

Rozmawiała gęś z prosięciem

2 maja 2010

Urzędnik ma zawsze rację. Nawet gdy jej nie ma, to i tak będzie udowadniał, że ją ma. Za każdą cenę. Takie pojęcia jak „przepraszam” czy „nastąpiła pomyłka”, w pragmatyce urzędniczej zdają się nie istnieć.

Prozaiczna, zdawałoby się, historia sprzedaży samochodu niespodziewanie skomplikowała się z powodu, jak można domniemywać, za sprawą osoby nabywcy. Los zrządził otóż, że nabywcą auta został obywatel rosyjski, imigrant, z kartą czasowego pobytu.

Według wszelkich reguł, zgodnie z przepisami informacja o zbyciu pojazdu została wysłana do odpowiedniej delegatury w Dzielnicy Wola m.st. Warszawy. Na tym, należało oczekiwać, sprawa powinna zostać zamknięta. Nic z tego, urzędnik potrafi skomplikować najprostszą sprawę. Zwłaszcza, gdy w grę wchodzi czytanie i stosowanie przepisów.

Ledwie tydzień minął od wysłania powiadomienia, gdy delegatura Dzielnicy Wola Urzędu m.st. Warszawy, w osobie inspektora Beaty Jakubowskiej przywołała nieuświadomionego kontrahenta do porządku pismem A0-D-XVII-5520-SR-45/2010 o treści:

„(...) W związku ze złożonym w tut. Delegaturze zawiadomieniem o zbyciu pojazdu marki (...) nr rej. (...) uprzejmie informuję, iż w/w samochód podlega wyrejestrowaniu zgodnie z § 15 ust. 4 rozporządzenia Ministra Infrastruktury z dnia 22.07.2002 w sprawie rejestracji i oznaczania pojazdów (Dz. U. z dnia 21 sierpnia 2000 r.).

Do wniosku o wyrejestrowanie pojazdu należy załączyć dokument potwierdzający zbycie pojazdu za granicę (oryginał) oraz stosowne oświadczenie lub kopię dokumentu potwierdzającego zarejestrowanie pojazdu za granicą.

Jednocześnie informuję, że z tytułu wydania decyzji o wyrejestrowaniu pojazdu należy wnieść opłatę skarbową w wysokości 10 zł bezpośrednio w kasie Urzędu lub na konto (...). W załączeniu przesyłam Panu również wniosek dot. Wyrejestrowania pojazdu.(...)."

Pierwszą reakcją obywatela było osłupienie. Potem zniecierpliwienie, by dosadniej nie określać stanu ducha. Na wszelki wypadek należało jednak raz jeszcze sięgnąć do stosownych przepisów prawa o ruchu drogowym i odpowiedniego rozporządzenia. W szczególności do powołanego w piśmie przepisu § 15 ust. 4 rozporządzenia. Analiza przepisów w odniesieniu do stanu faktycznego nie pozostawiała żadnych wątpliwości, że zniecierpliwienie obywatela na tę urzędniczą pomysłowość było uzasadnione.

Ponownie więc zostało wystosowane do Urzędu pismo, wyjaśniające Pani Inspektor jakie przepisy mają zastosowanie do tej konkretnej sytuacji:

„(...) W związku z powiadomieniem o zbyciu pojazdu uprzejmie informuję, że w sprawie mają zastosowanie przepisy art. 78 prawa o ruchu drogowym oraz § 13 ust. 2 rozporządzenia Min. Infrastruktury.

Wskazane w piśmie z dnia 02.02.2010 r. przepisy § 15 ust. 4 rozporządzenia nie mają w tej sprawie zastosowania, bowiem pojazd nie został zbyty za granicę, a ponadto adresatem wskazanego przepisu nie jest ani zbywający, ani nabywca pojazdu.

W złożonym powiadomieniu o zbyciu pojazdu oraz w dołączonej kopii umowy kupna-sprzedaży zawarte zostały wszystkie wymagane informacje. Od powiadomienia o zbyciu pojazdu opłat się nie pobiera, a wzmianka o wydaniu decyzji o wyrejestrowaniu pojazdu i wymaganej z tego tytułu opłacie nie ma zastosowania. Pojazd został zbyty obywatelowi obcego państwa na terytorium RP, co nie jest tożsame ze zbyciem pojazdu za granicę. (...)”

Chciałoby się powtórzyć za Zwierzakiem z Muppet Show „myśleć, myśleć, myśleć...”. I czytać. Najlepiej ze zrozumieniem. To na ogół nie boli.

Jednakże naiwność obywatela nie zna granic. Zwłaszcza w stosunku do pomysłowości urzędnika, który zawsze musi mieć rację. W dwa tygodnie po wysłaniu zacytowanego wyżej pouczenia urzędnika o sposobie stosowania prawa nastąpił ciąg dalszy dowodzenia, że obywatel po prostu nie rozumie, co urząd do obywatela pisze.

Tym razem właściwego postępowania Urzędu Dzielnicy Wola m.st. Warszawy dowodziła już nie inspektor Beata Jakubowska, lecz Beata Jakubowska główny specjalista, tymi oto słowami:

„(...) W nawiązaniu do Pana pisma z dnia 20 marca 2010 r., nadesłanego do tut. Delegatury uprzejmie informuję, że pismo z dnia 02 lutego 2010 r. miało jedynie charakter informacyjny. Należy również dodać, że wyrejestrowania pojazdu dokonuje się na wniosek właściciela. Pragnę poinformować Pana, że w dniu 07.04.2010 r. zostało przyjęte zbycie pojazdu marki (...) nr rej. (...).”

Pytanie podstawowe, jakie się tu nasuwa, to po co w ogóle była ta – jak to określiła Pani Główny Specjalista – informacja udzielona wcześniej przez tego samego urzędnika, tyle że wówczas Panią Inspektor? Informacja nie tylko wprowadzająca w błąd, ale też – jak wynika z treści zacytowanego pisma – skierowana do niewłaściwej osoby?

Powołany w piśmie przepis § 15 ust. 4 rozporządzenia brzmi:

„(...) W przypadku nieprzedłożenia przez właściciela pojazdu zaświadczeń albo równoważnego dokumentu wydanego w innym państwie, o których mowa w ust. 1 pkt 1 i 6, organ rejestrujący, po upływie 30 dni od dnia otrzymania zaświadczenia od przedsiębiorcy prowadzącego stację demontażu, dokonuje wyrejestrowania pojazdu z urzędu. (...)”.

Jakie zastosowanie miał ów przepis do sprzedającego pojazd? A nawet i do właściciela? Wszak adresatem przepisu nie jest nikt inny jak właśnie urząd.

Przy okazji nasuwa się kilka innych refleksji na temat stosunków i komunikacji na linii urząd – obywatel.

Od kilku lat urzędy samorządu terytorialnego szczytą się prowadzeniem postępowań rekrutacyjnych na stanowiska urzędnicze w trybie konkursowym. Podstawą wyboru i obsadzenia stanowisk są kompetencje kandydatów. Tu mamy przykład tych kompetencji. Wystarczyło, by w umowie kupna-sprzedaży samochodu pojawiło się nazwisko i dane obcokrajowca, aby kompetentny, a jakże, urzędnik sięgnął mechanicznie po przepisy, które mają się nijak do konkretnej sytuacji.

Przy czym niektórym urzędnikom nie mieści się w głowie, że jednym z przejawów kompetencji i profesjonalizmu jest umiejętność przyznania się do błędu. Urzędnik jest tylko człowiekiem, ma prawo się pomylić. Ale urzędnik profesjonalista potrafi do błędu się przyznać i, co więcej, błąd ów skorygować. Tu mamy przykład, wręcz kabaretowy, wypisywania do obywatela głupstw i brnięcia w te głupstwa dalej.

W rezultacie obie strony, urząd i obywatel, zafundowały sobie ponad dwumiesięczną korespondencję o niczym i zwykłe, proste powiadomienie, które powinno rozpocząć i za razem zakończyć sprawę, przerodziło się w zbędny spór. Tyle, że obywatel czynił to na własny rachunek, natomiast urzędnik spokojnie trwonił pieniądze podatnika.

Oczywiście, gdyby przyjąć sposób postępowania, jaki zaprezentował urzędnik, można byłoby dalej tę farsę rozwijać. Na przykład, dając wyraz złośliwości, zapytać urzędnika, po co w ogóle została przysłana informacja – jak to określiła Pani Główny Specjalista – która nie dość, że nie miała nic wspólnego z konkretną sytuacją, to na dodatek przysłana zbywcy

pojazdu. Wszak Pani Główny Specjalista sama stwierdziła, że wyrejestrowanie następuje na wniosek właściciela, a z powiadomienia o zbyciu jasno wynikało, że adresat właścicielem już nie jest? Z okoliczności i treści powiadomienia wynikało też jednoznacznie, że nie chodzi bynajmniej o wyrejestrowanie pojazdu. Po co więc ta cała informacja i zamieszanie? Po co dołączony wzór wniosku o wyrejestrowanie i domaganie się wniesienia opłaty wraz z podaniem konta Urzędu?

Dlaczego powiadomienie o zbyciu pojazdu przyjęte zostało dopiero po ponad dwóch miesiącach od chwili otrzymania przez urząd?

I w końcu – już tak całkiem złośliwie – można byłoby zapytać, w jaki sposób zostało przyjęte zbycie pojazdu, a nie powiadomienie o zbyciu? Znaczy co, urząd zamiast powiadomienia przyjął pojazd?

Ta dość groteskowa wymiana pism może i nie byłaby warta uwagi, gdyby nie rysował się na jej tle problem o charakterze ogólniejszym. Stosunek państwa do obywatela. W mikroskali można tu zaobserwować dość typowe zjawisko. Jak wyżej zasygnalizowano, stanowiska urzędnicze w administracji, w tym i administracji samorządowej, obsadzone są w drodze postępowań konkursowych. Wybierani są – z założenia – kandydaci o najwyższych kwalifikacjach. Jak to wygląda w praktyce, widać na każdym kroku.

A jakby było mało i tego, to w tym przypadku – z zestawienia dat i nazw stanowisk – wynika, że w ciągu dwóch miesięcy urzędnik z najniższej pozycji inspektora awansował do pozycji najwyższej – głównego specjalisty. Przeskakując kilka urzędniczych szczebli w zdumiewająco krótkim czasie. Zapewne w uznaniu przez przełożonych niezwykle wybitnych kompetencji.

O ile opisywane zdarzenie można zakwalifikować do kategorii żartu, to warto sobie uzmysłowić, że taka kategoria kompetencji urzędniczej spotykana jest dość często. Zarówno w

sferze podatków, prawa budowlanego, inwestycji, czy w końcu szeroko rozumianych praw człowieka i obywatela.

Decyzje w takich obszarach, czy choćby tylko – jak była uprzejma wyjaśnić niedouczonemu obywatelowi Pani Główny Specjalista – informacje, mogą i często mają wpływ na losy konkretnego człowieka. Zdarza się, że tak bezmyślna pisanina może prowadzić do szeregu negatywnych skutków. Wiele osób jeszcze, niestety, traktuje pisma urzędowe niczym swoistą wyrocznię. Skoro urząd pisze, znaczy urząd ma rację i należy się bezwzględnie do tych racji – wytycznych, informacji, itp. – stosować. Następstwa niejednokrotnie bywają smutne.

Fakt, obywatel powinien zadać sobie trochę trudu by sprawdzić, co też nieomylny urząd był łaskaw wymyślić w jego sprawie. Nie można jednak wymagać od każdego znajomości prawa. Dla niektórych ludzi już sama próba zrozumienia urzędniczego żargonu bywa trudna do ogarnięcia.

Lata procesów sądowych, nawet w konsekwencji wygranych, niekoniecznie zwrócą to, co człowiek utraci w wyniku jednego, bezmyślnego, niekompetentnego pisemka. Zwłaszcza, gdy – jak to ma miejsce w tym przypadku – urzędnik ma skłonności do bronięcia swoich racji zawsze i wszędzie, choćby wbrew zdrowemu rozsądkowi. Choćby za cenę śmieszności.

Bo i kogo to obchodzi, że w konsekwencji i tak wszelkie skutki ponosić będzie obywatel.

Autor: Witold Filipowicz

Materiał nadesłany do „Wolnych Mediów”